Nr. 130. Kraków, Poniedziałek 12 Maja 1890. Rocznik II.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Produkcja rolnicza monarchji.

Centralna komisja statystyczna podaje w ostatnim zeszycie, prowizoryczne wykazy ogólnego handlu austrjacko-węgierskiego. Zestawione tamże cyfry są bardzo ciekawym materjałem do osądzenia ruchu frachtowego i ekonomicznego Austrji i Węgier.

Mało zadawalniające żniwa roku 1889 wpłynęły ożywiająco na dowóz zboża. strączkowego i jęczmienia, a dalej żyta i pszenicy. Dla lepszego uwydatnienia podajemy liczby importowe z roku 1888. Ilość dowozu wynosiła więc w Austrji i Węgrzech:

	W r. 1888	w r. 1889	Przyrost
	metr.	centnarów	
zboża ogółem	938.228	1,051.810	113.582

Jeszcze wyraźniej odbiły się złe żniwa na spisach wywozowych; wywieziono bowiem po za granicę celną monarchji w roku 1888 przeszło 10 miljonów metr. centnarów, natomiast w roku 1889 tylko nieco nad $7\frac{1}{2}$ miljona, tak że ubytek przedstawia się w stosunku do r. 1888 jako 23 procent całego wywozu. Sama tylko pszenica spadła w porównaniu do roku 1888 z cyfry wywozowej 4 miljonów metr. centnarów na $2\frac{1}{2}$ miljona. — Przy produktach młynarskich również nie mały wykazać można ubytek. Wywóz bowiem w roku 1888 wynosił przeszło 2 miljony, w roku zeszłym zaś tylko 1,700.000 metr. centnarów, ubytek zatem przedstawia cyfrę 300.000. Podobnie niekorzystnie przedstawia się wywóz zboża strączkowego. Ponieważ bierzemy tutaj we wszystkich liczbach na uwagę także węgierską produkcję, więc zaznaczymy, że i dla szlachetnego produktu węgierskiej krainy rok 1889 był mniej łaskawym, aniżeli poprzedzający. Ze względu na wartość szlachetnego towaru podamy liczby bardzo dokładne.

W roku 1888 wywieziono 1,027.778 metr. centnarów, w roku 1889 tylko 820.998 czyli o 206.780 mniej. Na pociechę konsumentów warto jednak przytem wspomnieć, że sprzęt wina dosięgnął w r. 1888 niebywałej dotąd wysokości, a jeżeli porównamy rezultaty winobrania z roku 1889 ze sprzętem w r. 1887, to przewyżka wypadnie na korzyść roku ubiegłego.

Nadzwyczaj wielkim jest wywóz jaj z Austrji i Węgier, a główne targi niemieckie ztamtąd też bywają zasilane. Cyfry co do tego ostatniego produktu znaczny wykazują dla roku 1889 przyrost, a dla ciekawego liczb czytelnika podajemy, że przez komory celne monarchji przewieziono do zagranicy 527.600 metrycznych centnarów jaj.

Oprócz ścisłych produktów rolnych pokazuje się w ciągu kilku lat ostatnich zmniejszanie się siły eksportowej hodowców inwentarza. Wywóz bydła wszelkiego rodzaju z całego terytorjum celnego austrjacko-węgierskiego państwa przewyższa dowóz w latach:

1882 o 487.000
1884 o 294.000
1887 o 189.000
1888 o 61.000
1889 o 17.432

Zwróciliśmy z tego powodu uwagę na handel bydła, ponieważ przypada nań w bilansie handlowym austrjackim bardzo ważny udział. Z aktywum, wynoszącego w r. 1882 złr. 127 miljonów, zajmuje przewyżka wywozu bydła 18 miljonów, czyli 14 procent sumy ogólnej, w roku 1888 stosunek ten pogorszył się aż do 5 procent. Handel owcami znacznie się zmniejszył, za to wynosił wywóz krów i wołów w roku 1889 więcej, aniżeli kiedykolwiek w ubiegłem dziesięcioleciu.

Zainaugurowana w roku 1878 reforma celna w Austrji i Węgrzech, podejmowana następnie w latach 1882 i 1887 nadspodziewanie korzystnie podziałała na rozwój handlowy. Dla ścisłego przedstawienia stanu rzeczy porównać trzeba wykazy roku 1877, który poprzedził nowy perjod ekonomiczny. W najważniejszych materjach, przydatnych do produkcji przemysłowej powiększył się w czasie reformy celnej dowóz od 10 aż do przeszło 200 procent, ostatnią cyfrę wykazuje statystyka przy dowozie oleju mineralnego i rudy żelaznej. Natomiast u wielu wyrobów, które aż do roku 1878 ze szkodą krajowego przemysłu na wielkie rozmiary wprowadzano, znaczny się wykazuje ubytek dowozu. Wojna ekonomiczno-handlowa z Rumunją prawie żadnego wpływu nie wywarła na ogólny bilans handlowy Austrji i Węgier, mimo to handel niektóremi specjalnemi artykułami i wyrób takowych wobec wojny celnej, trwającej obecnie już blizko lat cztery, ciężko na tem ucierpiał.

W porównaniu z rokiem 1877 zmniejszył się w roku 1889 dowóz wyrobów młynarskich o 99 proc., chleba o 97 proc., zboża o 80 proc. W r. 1877 wynosił bowiem dowóz zboża do monarchji austrjacko-węgierskiej przeszło 5 miljonów metr. centnarów, w roku 1889 mimo nieurodzajów tylko 1 miljon.

Gdy się weźmie ze względu na reformę celną na uwagę bilans handlowy, spostrzeżemy, że nawet w nieurodzajnym roku 1889 przewyżka bilansu $2\frac{1}{2}$ miljona jeszcze wynosiła, w roku wszakże 1888 wynosiła ona 5 miljonów, a zatem dwa razy tyle.

Widzimy więc, że reforma celna w ogóle korzystnie podziałała na rozwój ekonomiczny monarchji austrjacko-węgierskiej. Swoją drogą nie przeszkadzają ogólne przepisy prawodawstwa ekonomicznego zastosowania wyjątkowych środków w poszczególnych przypadkach. I tak czuł się austrjacki minister finansów i handlu spowodowanym, w obec opłakanego położenia Galicji po suszach i złych żniwach zeszłorocznych, do ogłoszenia w dniu 27 lutego 1890 r. rozporządzenia („Oesterreichisches Reichsgesetzblatt“ Nr. 29), że dozwolonem będzie aż do końca czerwca 1890 roku dowóz nieoclonego zboża rosyjskiego. W rozporządzeniu wspomnianem podano jednak równocześnie maksymalną sumę dowozu i oznaczono ją przy owsie na 70.000 metr. centnarów, przy jęczmieniu na 40.000 metr. cetnarów i t. d., i ograniczono zarazem uprawnienie do nieoclonego dowozu na rolników pewnych ściśle oznaczonych okolic. Uważamy, że przypomnienie owego rozporządzenia ministerjalnego bardzo jest na czasie ze względu na podniesione świeżo w tej sprawie wątpliwości.

Nil novi ex Europa?

Niegdyś, za czasów wielkich walk Rzymu z Kartaginą, kiedy rzymscy młodzieńcy spotykali się podczas rannej przechadzki na forum, pozdrawiać się zwykli pytaniem: „Nil novi ex Africa?“ Rzymianin owych dni budził się z myślą o Afryce i z tą samą myślą szedł do łóżka. W salonach patrycjuszów, którym już wówczas nic nie można było zarzucić pod względem wspaniałości i zbytku, kwestja afrykańska dostarczała niewyczerpanego materjału do konwersacyj a młodzi ludzie nie mogli lepiej przedstawić się wybrankom swoich serc, jak uzyskawszy bliznę na gorących polach Afryki Te „afrykańskie“ czasy starych Rzymian przypomniały nam się dzisiaj, kiedy całe stosy depesz nadchodzą z poza morza Śródziemnego. Kiedy czytelnik weźmie dziennik do ręki nie może uchronić się przed losem, który go skazuje na czytanie wiadomości, gdzie raz po raz powtarza się wyraz: Afryka. Tyle afrykańskiej geografii nie nauczyliśmy się przez cały czas gimnazjalnych studjów, ile jej przetrawiliśmy w ostatnich dziesięciu miesiącach W naszym mózgu kłębią się nazwiska takie jak: Makololo, Banaheri, Bussiri, Mwampwa, Uganda, Dahomej, Zanzibar, Tagani, Bagamojo, Mozambik, Mponda, Njanza (z przydomkami Albert i Victoria), Majotta, Anczuan i inne, które nam w tej chwili nie przychodzą na myśl. A między temi językołomnemi imionami tańcują Stanleje, Eminy, Wissmany, Petersy i niezliczone mnóstwo sułtanów i sułtaników. O czynach i słowach tych panów codziennie odbieramy także szczegółowe i obszerne sprawozdania, jak gdybyśmy podobni do starożytnych Rzymian, tylko afrykańską sprawę mieli na karku i jak gdyby cała nędza polityczna i socjalna Europy pogrążyła się już w kraje zapomnienia W ostatnich dniach mieliśmy małą pauzę w wiadomościach afrykańskich. Dzisiaj z nową siłą zaczyna bić źródło nowości z nieznanej części świata. Zaprawdę, dosyć już tych wiadomości z Afryki! Niewiele brakuje, a będziemy dla odróżnienia od naszych antycznych pierwowzorów, witać się na ulicach pytaniem: *Nil novi ex Europa?* Żyjemy tylko w Afryce, chcielibyśmy usłyszeć coś nowego o Europie!

Teatr.

Teściowa (Belle maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes.

Teściowe, tak w powieściach jak na scenie, prześladowano dotychczas na rozmaite sposoby, po większej części jednak jednostronnie i niesprawiedliwie; wbrew logice i prawdzie psychologicznej uposażano je we wszystkie wady, czyniono z nich nieraz potwory — wyraz „teściowa“ stawał się synonimem kobiety złej i przewrotnej. W nowej komedji, pani Noirel jakkolwiek zalewa niemało sadła za skórę zięciowi, czyni to mimowoli i bez jakichkolwiek złych zamiarów; jedyną jej wadą jest lekkomyślność — po zatem jest to najlepsza i najzacniejsza niewiasta w świecie, kochająca córkę i zięcia i ciesząca się ich szczęściem. Wdowa po jakimś filistrze, fabrykancie obić papierowych, z którym w świętej zgodzie przeżyła lat dwadzieścia i któremu dopomagała do zrobienia majątku, nie miała sposobności użyć świata: nigdzie nie wyjeżdżała i nic nie widziała; dotychczasowem polem jej działalności był wyłącznie dom i ognisko rodzinne. Widząc temperament krewkiej matrony, młodej zresztą jeszcze, bo zaledwie przekroczyła połowę czwartego krzyżyka, nie dziwimy się bynajmniej, że uzbierało się przez ten czas w jej łonie sporo fermentu, i że zapragnęła używać swobody wdowieństwa.

Wydawszy tedy jedyną córkę Zuzannę za mąż, za pana Thévenol, notarjusza cieszącego się liczną klientelą, zaraz po ślubie wyprawia dzieci za granicę w jedną stronę, sama zaś udaje się w inną, nad morze, które zobaczyć jest jej marzeniem. Tam najprzód odbywa mimo chęci parodniową podróż morską jachtem, sam na sam z jakimś podżyłym adonisem hrabią de Barsac, w skutek czego powstają plotki uwłaczające jej dobrej sławie — potem zaś zabiera lekkomyślnie znajomość z państwem Rosamonde, pseudo-małżeństwem w którem mąż był prostym oszustem, a żona kokotą. Następnie, uprzedziwszy dzieci w powrocie do domu, bierze się do urządzenia apartamentów zięcia na świetną stopę, wydając sumy bajońskie na umebiowanie, skutkiem czego zmuszoną jest zaciągać długi; odnajmuje za bezcen drugie piętro owym państwu Rosamonde, co było tem nieopatrzniej, że jak się pokazało, zięć za kawalerskich czasów miał jakiś przelotny stosuneczek z panią; wreszcie od pana Rosamonde nabywa za 100.000 fr. akcyj na jakieś przedsiębiorstwo, które było oszustwem. O takich bagatelach, jak nieodsyłanie zięciowi ważnych korespondencyj dla tego tylko, żeby go nie obarczać interesami podczas miodowych miesięcy, przez co narażała go w następstwie na tysiączne nieprzyjemności i koszta, już i wspominać nie warto. Słowem, pani Noirel nabroiła co niemiara, zawsze w chęci dogodzenia zięciowi.

Tymczasem ten powraca wraz z żoną: witają się z uniesieniem, są najszczęśliwsi widząc się znowu razem; teściowa chwali się przed zięciem swoiemi urządzeniami, które tenże akceptuje z anielskiem pobłażaniem, pomimo że na stronie rusza ramionami. Ale wkrótce, owoce gospodarki teściowej zaczynają mieć dlań smak gorzki Zmuszonym jest ustawicznie trzymać ręce w kieszeniach, aby płacić jej długi i zobowiązania, otrzymuje pozew za pozwem, z powodu niezałatwienia spraw, o których była mowa w owych zatrzymywanych listach; widzi żonę narażoną na obcowanie z państwem Rosamonde, o których dobrze wie, co trzymać, wreszcie musi pojedynkować się z hrabią de Barsac w obronie honoru teściowej. Na dobitkę, żona, która dowiedziała się przypadkiem o pojedynku, jest przekonaną, że mąż jej bić się będzie z panem Rosamonde, i to wskutek miłosnego stosunku z jego żoną; rozdrażniona więc, a przytem podbechtywana przez matkę, która zawsze działa w najlepszych intencjach, postanawia rozwieść się z mężem, i w tym celu wydaje mu pozew o rozwód.

Naturalnie, że do niego nie przychodzi, bo wszystko się wyjaśnia i kończy jaknajlepiej. Nikt o tem nie wątpił, trzy bowiem osoby pomiędzy któremi rozgrywa się główna akcja, są przedstawione w świetle zanadto dodatniem, aby można było przypuszczać smutny koniec — ale trzeba widzieć, jak to jest przeprowadzone. Akt drugi wprawdzie jest zanadto może epizodycznym i zbyt potrącającym o farsę, ale swoją drogą jest pełnym życia a epizody nadzwyczaj zręcznie wplecione w akcję. Za to akty pierwszy i trzeci, są zbudowane po mistrzowsku; wszystko wywija się jak z płatka i płynie konsekwentnie; wszędzie prawda i życie. Scena rozstania się teściowej z dziećmi i ich pożegnań przy końcu aktu I., a potem powitanie w akcie II. żywcem wzięte z natury, a w akcie III. scenę nieporozumień pomiędzy mężem a żoną i teściową, można nazwać arcydziełem.

Teściową była pani Hoffmann, zięciem p. Lubicz — oboje grali znakomicie, szczególniej ostatni może liczyć rolę Thévenot'a do najlepszych w swoim repertoarze. P. Kałużyńska w roli Zuzanny, miała bardzo szczęśliwe chwile, szczególniej w ostatniej scenie aktu III.; p. Ruszkowski grający odwiecznego konkurenta a w końcu narzeczonego pani Noirel, dowiódł, że sumiennie opracowywa każdą rolę. Reszta artystów i artystek występujących w samych rolach epizodycznych, nie miała pola do szczególnego odznaczenia się. *J. Bliziński.*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 12 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Nereusza, męczennika i Pankracego. — Św. Nereusz nawrócony był do wiary św. przez św. Pawła apostoła i potem za tęż wiarę poniósł śmierć męczeńską. — Św. Pankracy pochodził z Frygji ze znakomitych rodziców; w 15 roku życia poniósł śmierć męczeńską w Rzymie, za prześladowania Djoklecjana.

Kalendarz. Dziś śś. Nereusza i Pankracego, męczenników; jutro: św. Serwacego, biskupa.

Kalendarz historyczny. 12 maja 1159 roku: Śmierć króla Władysława II. — 1670 roku: Urodzenie Augusta II.

Z niedzieli. Pogodny ale niegorący dzień wczorajszy spełnił wszystkie oczekiwania publiczności krakowskiej, która z upragnieniem wyglądała takiej chwili, aby mogła z murów zadusznych wypłynąć na świeże powietrze i użyć umajonych rozkoszną zielenią lasów i pól nad szarą Wisłą. Rojno też było po wszystkich uroczych zakątkach i bądź na Panieńskich Skałach, bądź na Bielanach, bądź w Mnikowie; wiele osób puściło się nawet koleją do Zabierzowa i Krzeszowic, zkąd robiono wycieczki do Czerny, owego przystanku zacisznego, gdzie, marzące zwłaszcza usposobienia znajdują najodpowiedniejsze do złotych tkanek wyobraźni miejsce. Ci, którzy pozostali na bruku, urozmaicali sobie nudę zwykłemi przyjemnościami niezbyt wyrafinowanemi co prawda, ale taniemi. Jeszcze planty nie straciły w pyle swej barwy, ani liście kasztanów nie zwiędły od żaru słonecznego, więc pod naturalnym dachem z gałęzi zielonych można istotnie odpocząć i wchłonąć w siebie aromat wiosny. Ogrody podmiejskie: Krakowski, Strzelecki, Jordanówka — zaledwie pomieścić mogły mnóstwo spacerowiczów. Na ulicach spotykało się wiele chłopskich siermięg i ognistych strojów naszych wieśniaczek; goście to byli odpustowi, którzy nabożeństwa wysłuchali na Skałce a następnie rozbiegli się po mieście, aby tu i owdzie zajrzeć, „pogapić się“ na dziwowiska miejskie i jakiś prezent do domu przynieść. Ruch powozowy był nadzwyczaj ożywiony. Wśród przejeżdżających zauważyliśmy wiele twarzy obcych, nie krakowskich — widocznie wędrowców, przelotem tylko w Krakowie zatrzymanych. Do późnej nocy turkot pojazdów szumiał po ulicach, dając znać mieszkańcom, że pora roku jest pełna życia i niezwykłej ruchliwości.

Sekcja prawnicza Rady miejskiej uchwaliła na wniosek r. m. dra Proppera zmienić przyjętą przez magistrat zasadę ułożenia listy wyborców Koła trzeciego w ten sposób, iż zgodnie z §. 33 statutu miejskiego, spis wyborców ułożonym być musi na zasadzie opłacanego przez nich podatku zarobkowego, podczas gdy dotąd magistrat uwzględniał również i podatek dochodowy. Wobec tego, towarzystwa oparte na wzajemności, jak np. Towarz. ubezpieczeń od ognia, Wzajemnego kredytu i t. d., które podatku zarobkowego nie opłacają, odtąd będą głosować w 2 oddziale Koła III. Następnie uchwalono na wniosek r. m. Proppera, wykreślić gminę miasta Krakowa z listy wyborców, gdyż prawo wyboru mają tylko członkowie gminy.

Dr. Szewczyk odjechał onegdaj do Paryża, wezwany przez jednę ze znanych rodzin polskich, stale tamże zamieszkałych.

P. Jan Brejski, współpracownik naszego pisma, który w ostatnim czasie należał także do redakcji *Przeglądu akademickiego*, usunął się od tego wydawnictwa i nadal za jego kierunek żadnej nie bierze odpowiedzialności.

Zabawa dziecinna, urządzona wczoraj w sali „Sokoła“ staraniem Stowarzyszenia nauczycielek na dochód bibljoteczki dziecinnej, udała się doskonale, tak pod względem wykonania urozmaiconego programu, jak i, sądząc z przepełnienia sali, materjalnego sukcesu. Już to doprawdy „Sokół“, dotknięty różczką czarodziejską Mierzwińskiego, ma szczęście niewątpliwe. Każda zabawa, każdy koncert tam urządzony — może obecnie zgóry liczyć na powodzenie. O wczorajszym nie wątpiliśmy i zkądinąd. Wszak tu chodziło o cel niebagatelny, o lepsze wyposażenie księgozbioru dla naszych „milusińskich“, o skwapliwsze podanie im strawy duchowej, a o takich zadaniach zapominać nie należy, nie wolno. To też sala „Sokoła“ przedstawiała wczoraj niezwykle ciekawy widok. Gdzieś okiem rzucił — matka przygarnia swą pociechę, napomina, wskazuje na drobniutkich interpretatorów i takież interpretatorki, jako na uosobienia grzeczności, pilności i posłuszeństwa. W natłoku zaledwie można rozpoznać zdala zarysowujące się sylwetki pań, które zasiadły przy bocznych stolikach w charakterze gospodyń, częstujących dwudziesto i dziesięciocentowemi podwieczorkami, reszta pań zajęła miejsca pośrodku sali. Dla uzupełnienia obrazu winniśmy dodać, że i inne rzeczy, jak kwiaty, cukierki papierosy były na sprzedaż w zaimprowizanych namiotach pięknych i ofiarnych dam. Płci brzydkiej było na sali, jak na lekarstwo, nawet młodzież, nie lubiąc widocznie zbliżenia z dziećmi, wolała przez czas zabawy oddychać w parkach i ogrodach pełniejszą piersią. Teraz słóweczko o wykonaniu programowych numerów. Chóry dziecinne, wyćwiczone niepospolicie przez p. dyr. Buczka, mieliśmy sposobność już słyszeć podczas koncertu prof. Ostrowskiego w sali redutowej. Dziś powtórzyć musimy, że p. B. należy się szczere uznanie za tak gorliwą pracę, która dziś już piękne wydaje owoce. Głosy dzieci acz nie wyrobione, zapowiadają się wcale dobrze, karność i takt wzorowe. Podczas „miscelanei“ wokalno-deklamacyjno-instrumentalnej, p. t.: „Cztery pory roku“ Petza (na sali pamiętano tylko o porze gorącej), trzy dziewczynki popisywały się deklamacją, a z dykcji i akcentowania znać było, iż małe deklamatorki rozumieją i odczuwają to, co wygłaszają. P. Siemaszkowa, utalentowana artystka naszej sceny, z właściwym sobie wdziękiem wypowiedziała znaną „Jagódkę“ T. Lenartowicza, zbierając za pełną uczucia i artyzmu deklamację, burzę oklasków. Orkiestra pod kierunkiem p. Hocka odegrała znakomicie uwerturę z „Halki“, a pod batutą dyr. Żeleńskiego wspaniałe wyjątki (polonez, mazur i krakowiak) z opery naszego kompozytora, p. t.: „Goplana“. Wdzięcznej całości dopełniło zręczne odegranie komedyjki: „Moralistka“ przez małych amatorów.

Przedstawienie „Antygony“. Przypominamy, że dziś o godz. 7 wieczorem ujrzy światło kinkietów na zaimprowizowanej scenie w sali „Sokoła“ — wspaniała Sofoklesowska „Antygona“. W gronie wykonawców i wykonawczyń znajdują się pierwszorzędne siły amatorskie. Niektóre z nich niejednokrotnie zdobywały laury i wawrzyny na tem wdzięcznem polu; gra ich nasuwała mimowoli przypuszczenie, że się ma przed sobą prawdziwych artystów. Bilety w ciągu dnia są jeszcze do nabycia w księgarni A. S. Krzyżanowskiego, wieczorem przy wejściu do sali „Sokoła“.

W Borku Fałęckim, na wzgórzu, gdzie znajduje się plac ćwiczeń wojskowych, c. i k. I pułk ułanów urządził w dniu wczorajszym po południu bieg z przeszkodami o nagrody honorowe. Na środku placu wzniesiono zwykłą estradę dla sędziów i zaproszonych gości, prawie wyłącznie ze świata wojskowego; przy estradzie znajdował się stoliczek, na którym wyłożono 6 nagród; pod estradą urządzony był bufet, nieco zaś dalej pomieszczono orkiestrę 56 pułku, która przegrywała w antraktach. Warunkiem biegu było: przebieżenie mety z 6 przeszkodami, w równym, spokojnym galopie myśliwskim. Sędziami byli: JE. Galgoczy de Galantha, generał major Karger, pułkownik hr. Nostitz Rieneck, pułkownik Polko, pułkownik Kutschka, major hr. Hoditz-Wolframitz, rotmistrz v. Brudermann i rotmistrz hr. Coudenhove.

Bieg I o 3 nagrody honorowe: 1 ofiarowana przez pewnego przyjaciela sportu, 2 zakupione z pułkowego funduszu sportowego. Biorą udział konie będące własnością i jeżdżone przez oficerów i kadetów pułku. Wkładka 5 złr. Do tego biegu stanęło ogółem 19 koni. Bieg II również o 3 nagrody honorowe, zakupione z pułkowego funduszu sportowego. Biorą udział konie w szarży będące, w posiadaniu oficerów i kadetów pułku. Bez wkładki. Stanęło 8 koni. Nagrody (bat i etui) przyznano w obu biegach kapitanowi hr. Koziebrodzkiemu, na klaczach „Illuzyi“ i „Remi“, dalej otrzymali nagrody: kapitan hr. Paar (etui), rotmistrz Igalffy v. Igaly (tytonierkę), kapitan ks Schwarzenberg (zapalniczkę), kapitan v. Bronn (etui). Publiczności, pomimo pogody i zawiadomień w dziennikach zgromadziło się nie wiele, z ekwipaży prywatnych zauważyliśmy zaledwie kilka; oddziałało to ujemnie na ożywienie zabawy wojskowych.

W biurze sekretarjatu prezydjalnego w

magistracie przegląda codziennie bardzo wiele osób listy wyborców, uprawnionych do głosowania z kół miejskich do przyszłej reprezentacji. Wniesiono też znaczną liczbę reklamacyj, które komisja magistracka uwzględniać będzie tylko do 16 bm. Wielu wyborców wypisuje się podobno z Koła inteligencji, dla zasilenia drugiego Koła, (drugiego oddziału), t. j. małej własności.

Pracownia ślusarska p. Staszczyka w Krakowie doczekała się wielce zaszczytnego uznania. Prof. Rydygier, opisując w czasopiśmie: „Wiener klinische Wochenschrift“ urządzenia kliniki chirurgicznej, z wielkiemi pochwałami wyraża się o krajowych wyrobach p. Staszczyka, jak nagłownikach, stołach przesuwalnych, szafach szklannych i t. d., które przynoszą zaszczyt wykonawcy.

Takie uznanie winno być dla p. S. bodźcem do dalszej pracy.

Partja cyganów, posiadająca 4 oswojone niedźwiedzie, zatrzymała się pod Bielanami, zkąd wczoraj robiła wycieczki aż w mury Krakowa. Ku uciesze dzieci a nawet starszych, niedźwiedzie tańczyły na ulicach czardasza, stawały na przednich (!) łapach i t. p. ściągając produkcjami liczne centy do czapek swoich mistrzów, a także czasami strasząc konie.

Spoczynek niedzielny. Wczoraj, w niedzielę po południu, widzieliśmy na Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej, 5 blacharzy pobijających oficynę domu p. Ehrlicha. Fakt podajemy do wiadomości magistratu m. Podgórza.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 13 b. m. po raz trzeci *Teściowa* (Belle Maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes'a.

Ostatnia poczta.

Antyniewolnicze konferencje, jak donoszą z Brukseli, uchwaliły wszystkie artykuły odnoszące się do drogi karawan, oraz transportów niewolników lądem lub morzem.

Według *Estafette* minister spraw wewnętrznych postanowił postąpić sobie z włosko-narodowem separatystycznem pismem *Pensiero di Nizza* według ustawy, dotyczącej wydawanych w obcym języku, redagowanych przez cudzoziemców gazet, i zastosować ustawę eksterminacyjną.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 12 maja. Cesarz udzielił godność tajnego radcy nowo-wybranemu arcybiskupowi karłowickiemu Brankowiczowi.

Wiedeń 12 maja. Członek Izby panów, książę Salm, miał umrzeć tej nocy.

Praga 12 maja. Wczoraj odbył się bankiet pożegnalny na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który Pragę opuszcza.

Praga 12 maja. Zgromadzenie 4.000 robotników z fabryki maszyn, postanowiło wytrwać w bezrobociu.

Budapeszt 12 maja. Węgierska północno-wschodnia kolej została upaństwowiona.

Paryż 12 maja. Dzienniki zaznaczają, że onegdajsze posiedzenie Izby było olbrzymiem zwycięztwem Constansa.

Petersburg 12 maja. Carski ukaz upoważnia ministra finansów do zaciągnięcia pożyczki 75 miljonów rubli w celu polepszenia rosyjskich dróg żelaznych.

Bruksela 11 maja. W artykule poświęconym omówieniu mowy tronowej cesarza Wilhelma „Nord“ pisze: „Zaszłe zmiany nie pociągnęły za sobą, jak się okazuje z mowy tronowej zerwania z pruskiemi tradycjami Program cesarza jest niezaprzeczenie humanitarny, ale wzmacnia także powagę rządu, jako pośrednika między sprzecznemi interesami klas“.

Ostatnia tygodniowa korespondencja petersburska „Norda“ bardzo przychylnie omawia sytuację międzynarodową; zaznacza z pochwałą, że próby zbliżenia tam nawet można było dostrzedz, gdzie dotąd była mowa tylko o antagonizmie, stwierdza wreszcie, że kilka kwestyj zadawnionych otrzymało nakoniec rozwiązanie, jak naprzykład konwersja egipskiego długu i przywrócenie normalnych stosunków w Kandji.

Bukareszt 12 maja. W Izbie deputowanych obradowano w sobotę nad kredytem fortyfikacyjnym. Cartagiu przemawiał przeciwko niemu, ponieważ z piątkowej mowy Carpa widać, iż junimiści mają na celu politykę prowokującą Rossję a mianowicie połączenie z potrójnem przymierzem.

Sofja 12 maja. Akt oskarżenia w sprawie Panicy wykazuje, jakiemi środkami Panica pozyskiwał sobie współwinnych, poczem podaje dowody winy wszystkich oskarżonych, a wreszcie opisuje dokładny przebieg życia Panicy.

Belgrad 12 maja. Organa partji postępowej zaznaczają, że czas działania tego stronnictwa jeszcze nie nadszedł.

Konstantynopol 12 maja. Dymisja ministra sprawiedliwości Djeveta baszy jest zadośćuczynieniem za niesumienne postępowanie z współuczestnikami zamachu na niemieckiego majtka Hundta. Poseł niemiecki Radovitz dziś ma być przyjmowany na audjencji i złoży sułtanowi za ten krok podziękowanie.

Konstantynopol 12 maja. Oprócz ministra sprawiedliwości Djevdeta-baszy otrzymał także dymisję prefekt policji Emrullah-Efendi. Nowym ministrem sprawiedliwości został Nica basza.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

36) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Z owemi dwoma tysiącami posagu, Alicja może wejść do konserwatorjum na jeden rok. Pieniądze zaś przywiezione z Ameryki, zapewnią im bodaj przez trzy lata życie spokojne i bez troski o jutro. Wtedy wszystkie marzenia sprawdzą się, wszystkie sny zmienią się w namacalną rzeczywistość. Wolni, swobodni, Alicja i Roland, dobiegną wreszcie do mety upragnionej. Ona zostanie wielką śpiewaczką, on profesorem w Sorbonie. Tak się zajęli świetną przyszłością, że zapominali zupełnie o teraźniejszości, o wyjeździe Rolanda, o niepokoju i boleści, gdy ich z nim cały ocean rozłączy! Alicja rzeczywiście tyle okazywała odwagi i rezygnacji, że i Roland tłumił, ile mógł, ból nim miotający.

Nazajutrz, jak była przyrzekła, pani Readisch przysłała czek na trzy tysiące franków do Banku francuzkiego i bilet jazdy aż do New-Yorku. Roland nie chciał, aby Alicja i Arystyd odprowadzali go na kolej. Nie czuł się dość silnym, żeby znieść mękę podwójnego pożegnania. Gdy się znalazł w powozie, który go miał odwieźć na kolej, wybuchnął łzami gwałtownie tłumionemi. Odjeżdżał z sercem od bólu pękającem.

XI.

Z Paryża do Hawru, pani Readisch podbiła ostatecznie Rolanda. Była to rzeczywiście najmilsza w świecie kobiecinka. Trochę nadto w zdaniach paradoksalna, trochę kokietka, ale wesoła i łatwa w codziennem pożyciu. Bardzo wiele podróżowała, a wszelkie wrażenia umiała zapamiętać. Roland pozwalał jej mówić prawie bez przerwy; po pierwsze, że jej słuchał z prawdziwą przyjemnością, po drugie, że tym sposobem mógł najłatwiej zachować powagę i nieprzystępność, jaką sobie z góry nakazał. Chciał pozostać i nadal bardzo grzecznym, ale nader zimnym, lękał się bowiem jak ognia, nadto wielkiej poufałości ze strony swojej towarzyszki. Gdy do Rouen dojechali, ustało nagle ożywienie i rozmowność pani Readisch. Oczy blask straciły, rysy zmiękły a zmarszczki niezliczone, zarysowały się na skroniach i na szyi. Od razu przybywało jej kilkadziesiąt lat niemal; w jednej chwili zmieniała się w istotę osłabłą, jęczącą żałośliwie, którą Roland zobaczył po raz pierwszy, odwiedzając ją w hotelu.

Znał on niejeden podobny okaz patologiczny, jak ta nieszczęśliwa. Morfiniści, są prawie nie do wyleczenia; zaledwie trzydzieści na sto może jeszcze być uratowanych. Jak każdy z nich, tak i pani Readisch nie mogła żyć, bez okropnej swojej trucizny. Sześć razy dziennie wstrzykiwała sobie pod skórę morfinę i ta jedynie wzmacniała ją na chwilę, podniecając gorączkowo. Roland patrzał na nią z litośnem współczuciem, widząc rozciągniętą bezzwładnie na poduszkach wagonu i drgającą nerwowo.

— Chorą jestem!... oh! bardzo chorą! — jęczała głosem stłumionym.

Nelly, siedząc po drugiej stronie wagonu, wiedziała już co się święci. Wcześnie przygotowywała szpryckę, napełniając ją płynem bezbarwnym z małego flakoniku, aby być w pogotowiu, skoro pani zawoła. Była bardzo przystojną, ta pokojowa; miała twarzyczkę ściągłą, bledziutką, z wyrazem dziwnie smętnym. Całe jej znalezienie się, pełne skromności i dyskrecji, znamionowało lepsze wychowanie i pewne nawet wykształcenie.

— Chorą jestem!... strasznie chorą!... — powtórzyła pani Readish — Nelly! morfiny!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.